

Kazimierz KRZYŚKÓW

DŁUGA DROGA DO ODSŁONIĘCIA POMNIKA HARCEREK I HARCERZY ŚLĄSKICH

Kiedy dziesięć lat temu na katowickim Rynku dokonywano w swoim czasie sprawiedliwości dziejowej odsłonięcia Pomnika Pamięci Bohaterskich Harcerek i Harcerzy Śląskich, poległych w latach II wojny światowej 1939-1945, nikt z uczestniczących w tej podniosłej chwili nie mógł się oprzeć refleksji, że oto właśnie po wielu latach konsekwentnych poczynań udało się wreszcie utorować drogę idei czczenia pamięci poległych w służbie ojczyzny.

Na Śląsku słowo ojczyzna miało zawsze szczególne znaczenie. W odróżnieniu od obco brzmiącego niemieckiego vaterlandu, wzdychano do powrotu na łono Macierzy, o przyłączenie do której walczyły w powstaniach śląskich całe rodziny, przekazując pokoleniową schedę z ojca na syna. Ogarnięty przemożnym pragnieniem powrotu w granice Rzeczypospolitej Śląsk łaknął wszyściego, co polskie.

Jedną z największych szans tej ziemi była młodzież, która po utworzeniu Związku Harcerstwa Polskiego poczęła gorączkowo poszukiwać możliwości kontaktów z tą młodą, patriotyczną organizacją. Głównym przesłaniem harcerstwa była służba Bogu i ojczyźnie. Czyż można się dziwić, że w krótkim czasie w szeregach organizacji tłumnie ściągnęli młodzi Ślązacy spragnieni polskiego słowa i pieśni po latach pruskiej niewoli? Powstałe drużyny i hufce zajęły poczesne miejsce w krzewieniu oświaty i kultury, były wszechobecne we wszelkich przejawach społecznego życia.

Gdy nadeszła godzina najcięższej próby i wróg zagroził ojczyźnie, śląskie orleńta na równi z weteranami powstań zagroziły Niemcom drogę do Polski. To tutaj, na Śląsku, jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych padł od kuli hitlerowskiego bojownika pierwszy harcerz – ćwik Ryszard Kot z Michałkowic. To również tutaj, w Chorzowie i w Katowicach, doszło do najbardziej zaciętych walk z hitlerowskim najeźdźcą. Do historii przeszły: bohaterska obrona Parku Kościuszki i wieży spadochronowej, walki uliczne w Chorzowie i w Katowicach. Niemcy nie spodziewali się takiego przyjęcia. Wbrew ich nachalnej propagandzie, że w większości „wierny führerowi Śląsk” godnie powita swoich szeroko otwartymi ramionami – natrafili na zdecydowany opór najlepszych córek i synów tej ziemi.

„Zwycięzcy” barbarzyńsko obeszlą się z obrońcami. Od salw plutonów egzekucyjnych tylko na katowickim Rynku zginęło ponad 80 osób. Kolejne dni przyniosły krwawe żniwo śmierci. Rozstrzeliwano powstańców i harcerzy w lasach panewnickich i pszczyńskich, wtrącano ich do więzień i obozów koncentracyjnych, gdzie po fikcyjnych procesach – skazywano na śmierć. Ci, którym udało się cało wynieść głowę, nie zaniechali walki. Począwszy od października 1939 roku w szeregach Służby Zwycięstwu Polski, a następnie Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej i innych podziemnych organizacji podejmowali zbrojne działania. Znane są imiona najofiarniejszych i najwaleczniejszych harcererek i harcerzy, którzy walkę tę przypłacili życiem.

Nazwiska: Józefa Pukowca, Józefa Skrzeka, Jerzego Lisa, Ludwika Wacławka, Bolesława Wiechuły, Franciszka i Pawła Buchalików, Ireny Kuśnierzewskiej-Kabatowej, Ireny Salamonówny, Olgi Kamińskiej-Prokopowej i wielu, wielu innych wpisane zostały na stałe w historię tej ziemi. Ginęli, jak przystało na żołnierzy Polski Podziemnej – z Polską na ustach, choć śmierć nie zawsze mieli żołnierską... na szubienicach, w publicznych egzekucjach w Michałkowicach, Brzozowicach-Kamieniu czy Gotartowicach, pod gilotyną w katowickim więzieniu, w hitlerowskich katowniach i obozach zagłady.

Nieznany wielu etos okupacyjnego harcerstwa rodził po wojnie, zwłaszcza w stalinowskich latach, przeróżne opinie i spekulacje oportunistycznych historyków i pseudobadaczy. Usiłowali oni zgodnie z intencjami ówczesnych władz pomniejszyć rolę i znaczenie konspiracyjnego harcerstwa w ruchu oporu. Walczyli także z ideą upamiętnienia bohaterstwa harcererek i harcerzy śląskich poległych w latach II wojny światowej, usiłując przeszkodzić w jej urzeczywistnieniu.

Świadkowie tamtych tragicznych wydarzeń wykruszali się szybko, nierzadko w milczeniu, zabierając ze sobą bezcenną wiedzę o przeżytych dniach. Wielu jednak udało się ocalać. Nie zważając na ideologiczne przeszkody ze strony władz, przedwojenni instruktorzy w trosce o świadomość prawdy historycznej przyszłych harcerskich pokoleń ocalali dla nich pamięć tamtych wydarzeń. To właśnie dzięki nim Kazimierz Gołba, pisarz i historyk zarazem, pierwszy – jak to określiła Krystyna Heska-Kwaśniewicz – postawił pomnik Katowicom swoją *Wieżą spadochronową*, określaną również mianem „śląskich kamieni na szaniec”. Gołba wielokrotnie zabiegał u władz wojewódzkich o upamiętnienie bohaterskich czynów śląskiego harcerstwa jakimś namacalnym dowodem. Wspierali go w tym starzy, odważni instruktorzy, pamiętający tamte lata, między innymi zmarły jeszcze przed odsłonięciem pomnika Józef Kret, autor *Harcerzy wiernych do ostatka* – pięknej książki, przywołującej najbardziej świetlane postacie śląskiego harcerstwa.

Pamięć o bohaterach z lilijką w herbie tkwiła głęboko w świadomości rdzennej ludności tej ziemi. Ocalone z wojennej pożogi, ze stalinowskiego okresu błędów i wypaczeń, z długich lat zakłamywania naszej przeszłości, przekazywana w formie gawęd na harcerskich ogniskach, kominkach czy wieczornicach dojrzewała w ludziach, budząc potrzebę czynu.

Po wielu staraniach, w miejscu egzekucji na katowickim Rynku stanął skromny pomnik. Niestety – nie długo cieszył harcerskie serca. W związku z wyburzeniami i „planowaną” przebudową Rynku wkrótce go rozebrano. Ocalała jedynie tablica, którą wmurowano

najpierw w ścianę budynku przy ulicy Skośnej, a gdy i on został zburzony – płyta ponownie powróciła na Rynek. Ale i tu nie zaznała spokoju. W 1967 roku na dotychczas przez nią zajmowanym miejscu miał stanąć pawilon z kwiatami. Gdyby nie opinia społeczeństwa, jego oburzenie i liczne protesty, z pewnością nie byłoby dzisiaj po niej śladu, jedyne do 4 września 1983 roku dowodu pamięci po wrześniowej egzekucji obrońców miasta.

Gdy tablica wędrowała z miejsca na miejsce, czarne chmury niechęci zawisły także nad wieżą spadochronową – symbolem męstwa i ofiarności śląskich orląt. I znów zdecydowana postawa mieszkańców wielu śląskich miast przeciwstawiła się samowoli ówczesnego sekretarza KW PZPR Zdzisława Grudnia, który polecił „pociąć palnikami to skorodowane żelastwo”, by nie zagrażało przechodzącym pod nim i bawiącym się w jego pobliżu dzieciom.

Idea wzniesienia pomnika stała jednak żyła w ludziach. W latach pięćdziesiątych w katowickich szkołach ogłoszono konkurs, w którym uczniowie mieli przedstawić własne wizje pomnika. Plon konkursu był obfity, ale nie przyniósł spodziewanego rezultatu.

W 1964 roku, kiedy zorganizowano pierwszy konkurs rzeźbiarski na projekt harcerskiego pomnika i wygrała go Teresa Rauszer-Michałowska, także nia doszło do realizacji. Pomnik miał stanąć przy ulicy Bankowej, gdzie wznoszono właśnie zespół szkół podstawowych (dzisiaj budynki te należą do Uniwersytetu Śląskiego), ale „komuś” bardzo zależało na tym, by wyciszyć sprawę raz na zawsze.

W trzydziestą rocznicę obrony Katowic, we wrześniu 1969 roku został rozstrzygnięty kolejny konkurs na harcerski pomnik. Była to najgłośniejsza inicjatywa podjęta przez Stowarzyszenie Architektów Polskich oraz Związek Polskich Artystów Plastyków. Konkurs wywołał żywą reakcję środowisk twórczych w całym kraju. Po nagrodzeniu pracy Ryszarda Trzcieskiego i Krzysztofa Majki z krakowskiego oddziału ZPAP zorganizowano wystawę 51 prac, które wpłynęły na konkurs. Nie zachował się z niej jednak ani jeden projekt. Mówiono

później, że prace konkursowe oraz całą dokumentację zatrzymał do swojej dyspozycji inny ówczesny sekretarz partii – Józef Grygiel. Mówiono wiele i różnie. Dość, że nagrodzony projekt i tym razem nie doczekał się realizacji.

Po raz drugi więc powołano społeczny komitet budowy pomnika; wybrano przewodniczącego – ówczesnego prezydenta Katowic inż. Podbiała, założono konto w PKO, wydrukowano i wydano apele do społeczeństwa oraz instytucji. Mimo tych wszystkich poczynań sprawa upadła. A przecież zebrano wtedy ponad tonę metali kolorowych i 195 tysięcy złotych, co na owe lata było kwotą niebagatelną. Poruszone akcją harcerzy społeczeństwo nie skąpiło datków, a i zakłady pracy dołożyły swoje cegiełki. Zarząd Zieleni Miejskiej w Katowicach przekazał komitetowi bryłę granitu. Nic nie pomogło. Metale kolorowe wróciły do huty, bryłę granitu zabrał sekretarz Grudzień, ocalały jedynie pieniądze, które zapobiegliwie zdeponowano na koncie Komendy Katowickiej Chorągwi ZHP.

Wszystko to oddaliło sprawę pomnika na następne lata, zwłaszcza że po opublikowaniu informacji o konkursie na łamach „Trybuny Robotniczej” ówczesny I sekretarz KW PZPR Edward Gierek wezwał kierownictwo redakcji i polecił wstrzymać jakiegokolwiek enuncjacje na ten temat.

Zanim jeszcze ogłoszono kolejny konkurs w 1971 roku, Koło ZBOWID-u działające przy Centralnym Ośrodku Badawczo-Projektowym Wzbogacania i Utylizacji Kopalni „SEPARATOR” podjęło inicjatywę, mającą na celu wyeksponowanie płyty pamiątkowej poprzez przebudowanie jej i dostosowanie tak kształtem, jak i charakterem do zmieniającej się architektury śródmieścia. Starania te, podobnie jak i inne przedsięwzięcia, spełżyły na niczym.

Następny konkurs ogłoszono w latach siedemdziesiątych. Jego organizatorem była sekcja rzeźbiarzy katowickiego oddziału ZPAP. Wybrany do realizacji projekt przedstawiał rodzaj ściany, skomponowanej z karabinów i wplecionej między nie harcerskiej lilijki. Była to praca Tadeusza Ślimakowskiego z Chorzowa, który przy-

gotował nawet gipsowy model pomnika w skali 1:1. Do dziś jednak nie wiadomo, gdzie podziały się zgłoszone na konkurs prace, których według samych uczestników było aż 110. Nikt nie wie, co się z nimi stało. Podobnie jak nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych, które przyjęły od kolejnego komitetu budowy pomnika zlecenia na wykonanie odlewu rzeźby, nagle wycofały się z przyjętego zobowiązania.

Ostatni konkurs, zorganizowany – o ironio! – w czynie społecznym dla uczczenia 35-lecia PRL przez Radę Artystyczną Sekcji Rzeźby przy katowickim Zarządzie Okręgu ZPAP w 1979 roku, był wynikiem wspólnych działań Katowickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Komendy Katowickiej Chorągwi ZHP oraz Komendy Hufca ZHP w Katowicach. Inicjatywie tej towarzyszyło niezachwiane przeświadczenie, że bohaterstwo śląskich harcerzy, którzy stanęli w obronie najwyższych narodowych wartości i zapłacili za to najwyższą cenę, powinno bezwzględnie mieć materialny wyraz społecznej pamięci. Dobrze się stało, że ogłoszono ów konkurs, ponieważ zbliżała się właśnie 40 rocznica wybuchu II wojny światowej. Upatrywano więc szansy oddania hołdu wielu poległym, najmłodszym, często bezimiennym żołnierzom września w szarych harcerskich mundurach.

Po przeszło trzydziestu latach idea budowy pomnika odżyła z nową siłą, by ziścić się ostatecznie. Wybrany i nagrodzony spośród kilkunastu prac projekt katowickiego rzeźbiarza Zygmunta Brachmańskiego przechodził różne koleje losu. Już 19 września 1979 roku Urząd Miasta Katowic po rozpatrzeniu wniosku Miejskiej Rady Przyjaciół Harcerstwa wydał akt lokalizacyjny z dokładnym określeniem miejsca, na którym miał stanąć pomnik. Ale to jeszcze wcale nie przesądzało sprawy. Wówczas, gdy wybrany przez jury konkursu projekt czekał na realizację, nie wiadomo było, czy dotrwa do chwili odstonięcia. Wszak sprawujący jeszcze niepodzielnie władzę Zdzisław Grudzień postawił sprawę jednoznacznie – „dopóki ja będę w Katowicach, nie będzie tu żadnego harcerskiego pomnika”.

Powołany w marcu 1981 roku Społeczny Komitet Budowy Pomnika dołożył wszelkich starań, by monument na trwałe wrósł w

panoramę miasta. Nie sposób tu wyliczyć wszystkich przedsięwzięć członków Komitetu, którzy po latach niebytu przywracali pamięci wydarzenia historycznych dni i przełamywali bariery milczenia, towarzyszące dziejom harcerstwa śląskiego w czasie okupacji.

Od dziesięciu lat na katowickim Rynku stoi harcerski pomnik. Jest on nie tylko wyrazem hołdu dla walczącego śląskiego harcerstwa, ale także wymownym dowodem prawdy, pamięci i wiary dla tych wszystkich, którzy go wznieśli.